

Niniejszy Raciborskie.

Wydawca: J. K. Mackowski.
Racibórz
(Ratibor).

Czwartek 1

Pismo poświęcone ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Mackowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia placid sie od miejscowej
wierza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Ojciec św. o rodzinie chrześcijańskiej.

Ojciec św. ogłasza nowe pismo, w którym potwierdza statuty czyl ustawy pobożnego Stowarzyszenia rodzin chrześcijańskich. W pismie tem pisze Ojciec św. o rodzinie chrześcijańskiej co następuje:

Wiadomo wszystkim, że pomyślność prywatna i publiczna należy w pierwszym rzędzie odnośnictwa rodzinie. Rzeczywiście, im głębsze korzenie czonka zapoczątkowane w lenie rodzinny, im większe będzie staranie rodziców, aby wpuścić w dzieci przez naukę i przykład przepisy religii, tem wiele wyniknie stąd owoców dla dobra publicznego. I dla tego też chodzi w wysokim stopniu o to, aby społeczeństwo domowało się, tylko na świętą sprawę była uzasadniona, lecz także świętymi rzadziła się prawami, aby w niej plinie i wykrawale pielegnowany był duch wiary i nasady chrześcijańskiego życia. Dla tego też milosierdny Bóg, który postanowił dokonać dzieła odkupienia ludzkości, na które czechały dligie wieki, tak tego dzieła ułożył sklep i porządek, że od samego początku dzieło to przedstawiło światu: wianiec formy rodzinny, ustalony po bosku, w której wszyscy ludzie widać najdoskonalszy wzór domowej społeczności i wszelkiej czonki oraz miłości. Taka była rodzinna owa w Narodzie, w której, zanim żmudno wszystkim sprawiło się, leniwa święta, o której sprawiedliwość było ukryta, tajemnica Boga. Zbawiciel nasz z Dzieciątkiem Matką i Józefem, Jej najświętszym małżeństwem, który względem Jezusa wypełnił obowiązek ojca. Nie można wstępować, że doskonałość, wyplýwająca w społeczeństwie i w życiu domowym, z wzajemnego wypełniania obowiązków mieszkańców, z świętości obyczajów, i z wykonywanie czonków, jaśniąca największym blaskiem, w rodzinie świętej, która mogła być dzierżawioną wszystkich innych. Tak więc za laskawem sądukiem Operatorem Rodziny ta ten sposób urządzona została, że wszyscy chrześcijanie jakiego bądź stanu i kraju, mogą łatwo, jeśli na nie zwrotę swą, znaleźć w niej powód i założenie do wykonywania wszystkich czonków. I w istocie, oczywiście rodzinę posiadają w Józefie skonczony wzór czonności i przenikliwości ojcowiskowej; Przenajśw. Dzieciu Matka Boska jest dla matek cudownym wzorem miłości, skromności, ducha poddania się i wiary, dojrzałości; w osobie Jezusa, który im był poddany, dzieci mogły podziwiać, czekać i nastajować boski wróż pośłużenstwa. Osoby wyższego pochodzenia nanciągają się od tej Rodziny z krwi królewskiej umiarkowanie w pomyślności i godności w medali, bogactwem, zobaczą tam, o ile czonka wyżej, co nie należy nad dobra niemieckie.

Co do robotników i tych wszystkich, w których mianowicie w naszej epoce brak środków utrzymania i trudności położenia wywołują tak żywe wzburzenie, piękach zwrotu warów swój na najświętszych członków tej domowej społeczności, a znajda powód być raczej zadwołonymi ze swego losu, aniżeli skarzyć się na nogo. Działają oni w rzeczywistości w Przenajświejszej Rodzinie na same prace, te same typki życia publicznego; Józef musiał takie uspokoić potrzeby życia z dwoma pracami swojej; co więcej, boście ręce same muły się zajęciami materialnymi pracy rzemieślnika. Odtąd dziwi się nie trzeba, że ludzie bardzo madry, obywateli bogactwami, skierują się wyrzeź wasskiego, aby z miłością dniało ubóstwo Jezusa, Maryi i Józefa.

Jeszcze w sprawie podróży ministra Bossego.

Ponieważ konieczne jest rzeczą, aby pan minister Bosse podczas pobytu swego na Górnym Śląsku dowiedział się także z ust rodziców, jakie to ewentuły wydaje dzisiejszy system szkolny, co też rodzice polscy o nim sądzą, i jakie na własnych doświadczeniach, uczonych tylko w niemieckim języku, porobili doświadczenia, radziły. No-

winy" już w nr. 57, "aby o ile możliwości w porozumieniu z posłami naszymi, wybrano deputacją, którzy będą panu ministrowi, — jak to uczyliśmy bracia moi w Rzeczypospolitej, — wręczyli odnośny memorial, dając aby mu zwróciła uwagę na wszystkie nadużycia, jakie dzieją się w szkołach naszych. Do deputacji powinni należeć ojcowie rodzin ze wszystkich powiatów polskich."

Inne pisma polskie jak "Katalik" i "Gaz. Opolska" tej naszej propozycji nie pochwalają, ale ze swojej strony radzą Ośrodkom swym, co w razie rewizji szkół zwoźniczej mają Opole, (jak zawsze, najtrudniejsze) — już się sprawę to zajęta i rada nasza w czyn samieniło. Na niedzielnym zebraniu tamtejszego Towarzystwa Polsko-katolickiego powróciło następujące postanowienie: 1) Ma być wybrana deputacja składająca się z trzech ojcowów rodzin, która przed panem ministrem w imieniu wszystkich rodaków uskarzy się na dzisiejsze stosunki i przedstawiły zyczenia polskich rodaków. 2) Należy to, co deputacya ustnie wypowie, takiże na piśmie panu ministrowi podane. 3) Na przyszłą niedzielę mają być zwołane w gminach gromady czyl zgromadzenia, albo też prywatne zebrania, na których wszyscy rodzice mają dać polecenie sołtysowi albo innemu wiarusowi, aby się w imieniu całej wsi pod wyżej wymienionym piśmie podpisać.

Główne założeniem wybrano p. Kirschnera z Domecka, jako dzielnego mówcę.

Natomiast "Katalik" taką daje radę:

Gdzie będzie rewizja, w jakiej szkole, tam doször będzie wieszany, aby się tam stawił do szkoły. Niech się cały doször stawi. Gdyby doször nie został zawieszany, to niech tam przyjdzie ci, który należą do doszoru szkolnego. Potem natychmiast Józefy szkolni śmiało i otwarcie powiedzą panu ministrowi, że większość dzieci polskich nauczycy się memoszyn tylko na pamięć, że swojej mowy ojczystej nie uara się ani nawet czytać i pisząc, że tylko małe cząstki bardziej zdolnych dzieci nauczyły się po niemiecku. Wielka część dzieci marnuje na duchu. Niech doször gminny szkolni prossza pana ministra, aby sam z dzieciemi polskimi rozmawiał po niemiecku o różnych rzeczach, a przekona się, że niemoczną ich kłoszą się na tem, czego się nauczyły w szkołach na pamięć. Tylko tych doszor szkolni wystąpi śmiało, pan minister Boese jest dobrym i przyjacielskim człowiekiem. Inspektorzy szkolni i nauczyciele donoszą mu, że niemieckie szkoły dla polskich dzieci są bardzo dobre, rodzice znów podali petycję, aby przywrócono język ojczysty polski w szkole dla polskich dzieci. Przyjedzie więc minister sam, aby zobaczyć na własne oczy, usłyszeć na własne uszy, jak rzeczy stoja. Minister chce prawdy, niech mu rodzice, mianowicie doszór szkolny deponują, do poznania prawdy. Każda też mu powiedzie, jakie to mają, biedy z dzieciemi polskimi przy naucz. religii, że dzieci po niemiecku nie rozumieją dokładnie, a po polsku nie umieją czytać. Bardzo więc dobrze, że minister przyjedzie do nas, tylko doszór szkolny, rodzice, duszpasterze, muszą mu dopomóc do tego, aby gruntownie poznali wszystko.

Rada ta bardzo dobra, ale co do nas, to jesteśmy zdania, że młodzi członkowie naszych doszorów szkolnych mają nadzieję na ludzi, którzy po pierwsze posiadali dość odwagi, aby panu ministrowi wypowiedzieć śmiało całe prawdę, a po drugie, którzy ku temu dostatecznie jedykiem nieznakomim władzą. Z tego powodu zakładamy, że większość pozytyw oddać nam może deputacya dospolska, w której skład wejdą ludzie śmiały i z takimi sprawami obycz. Radziliśmy abyli, aby do tej deputacyi przyjęto takie ojcowie rodzin z innych powiatów. Wszyscy tedy wszystkich tych, którzy wiedzą o nadużyciach lub o mutunych owocach tamtejszego systemu, aby mu przekazać, zlewszających rybę przeszali o myślakowe deputacyi opolskiej, wręczamy. Mistrzem dowodowy i przewodzącym panu ministrowi, powinieneć być jednym obyczniem, zgodnym z tą rzeką, i nie wolno, aby go dodał i

Zredukta i rada "Katalika" jest bardzo dobra, i każdy doszór szkolny powinien się do niej zastosować. Rzeczy to wielkie wagi.

Co do udziału innych powiatów a zwłaszcza raciborskiego, który może ma najwięcej powodów do zatłoczenia, porozumiem się z deputacyją opolską listownie i wynik porozumienia tego w "Nowinach" ogłosimy.

Proces

Przed sądami Buschoffowi zaczyna teraz na dobre poruszać tak przyjaciel, jak przeciwników tydów. Ci, którzy kważią sądy na żywiole wyzyskujący i rozzadzajacy społeczeństwo chrześcijańskie, są po prostu procesem zgorszeni. Dnia 29 czerwca 1891, a więc w dzień Apostołów św. Piotra i Pawła, 5-latek Janek Hegeman w miejscowości Xanten bawił się z chłopcami na ulicy do godz. 10 rano. Drudzy chłopcy poszli do domu i do kościoła, Janek nie wrócił do domu. Dopiero po południu kolo wieczora znaleziono go w stodole na bojowicy z przerzutkiem gardziel. Prawdopodobnie zamordowany został około godz. 11 przed południem. Xanten jest malej miejscowości, wszyscy się znają, sąsiad sąsiadowi patrzy w okno, a mordercy nie można znaleźć.

Ludność wskazała na rzekaka Buschoffa, że on chłopca zamordował. Sądy zmieszały się w końcu, wmieli się w tę sprawę, ale do procesu przyszło dopiero w roku po zbrodni. Dwóch prokuratorów wzięło sprawę w ręce, żeby pomóc sbrodnia i co się stało w sądzie w Cleve? Oto obaj prokuratorzy nie tylko w Buschoffie nie szukali mordercy, ale wprost dowodzili, że Buschoff nie jest morderca, że Buschoff jest szary, niewinny żyd, do takiej zbrodni woście nie zdolny. Obaj prokuratorzy uderzali w lekarka dr. Steinera, który pierwszy do stodoły przywołyany, oświadczył, że w chłopcu krwi nie ma i ktoś musiał z niej krew wyloczyć. Proces zamienił się w tryumf dla Buschoffa. Jeszcze żadmemu żydom, stawionemu przed kratkami sądowymi, takich pochwał prokuratorzy nie oddawali, co na sądzie w Cleve. Buschoff wyznał całe, i jednak troszka chłopca musiał zamordować i z procesu wykazało się, że nie ma alibi, któryby prowdził do innego mordercy.

Z takiego wypadku procesu nawet sędziowie nie są zadowoleni, wielu z nich posyła artykuły do gazet. Gazety żydowskie zaś powiadają: żydi dzieci chrześcijańskich nigdy nie zabijali, a jeżeli im to w dawnej czasach zarzucano, to tylko dla tego, że ich miercono na torturach; dziś tortur nie ma, dla tego niewinność żydowska wychodzi na jaw.

Przeciwnicy żydowscy zaś, tak zwani antysemici, dokładają wszelkiego, żeby przebieg procesu zaczerpnąć i wykazać nietypicznego żyda. Zwarcia uwagę na to, że żydi przy podobnych procesach nie żałują grosza. W Austrii zapisacono w tym czasie pewnemu adwokatowi za obronę żyda 100,000 zlr, tj. 180,000 mk. Gdy jeden z sędziów pytał swego adwokata, jak mógł żądać tak wysokiego wynagrodzenia, adwokat odpowiedział spokojnie: że wszystkiego dla siebie nie zabrał, bo profesorowi, którego w procesie przywoływał jako zwiadecę, musiał zapłacić około 50,000 mk; a był to ten sam profesor Nolden, o którym w procesie Buschoffa oświadczył, że w talmudsie o mordowaniu dzieci wzmianki niema. Pokazuje się, że jak żydi wytworzą podobny proces, to niektórzy ludzie mogą przy tym zarobić nie lada pieniądze, ale od razu — majątek cały. We Francji zasiedli w ostatnich tygodniach znownu taki wypadek, że redaktora Drimonta, wielkiego wroga żydów, skazano, między innymi na to, że w 80 francuskich gazetach jego szeszepek przeciw żydom miały być odwołane. A że odwołanie sąd ułożył obszerne, więc koszt za jego odrukowanie w 80 gazetach będą wynosiły przeszło 70,000 mk. Jakże się tu procesować z żydem, kiedy kto po nich stronie, to zarobi, ale kto przeciw nim, to straci wielki majątek. I koszt procesu Buschoffa za ogromne, bo wynosił 150 tysięcy marek. Wiedomie panu Noldenowi znowu się odrzucił.

Choć rzeźnik Buschhoff wyszedł z procesu jako celownik bez skazy, tydzieńki gazety cunia jednak, że opinia publiczna jest przeciw nim, i że chrześcijanie coraz więcej roztawiają się na dwa wielkie obory, jedni za żydami, drudzy przeciw żydom. Ze czasem obór drugi będzie większy, bardziej wielki, tego przed sobą nie tyle. Dla tego wojska do miasta, żeby raz stanąć po stronie żydów. Ciekawość, co żydzi będą robili, jak raz nie będzie miał ochoty publicznie oświadczać się za nimi?

Ale na tem nie koniec. Żydzi wydali takie odeszwe, wzywające do składek dla nich to pokrywialonego Buschhoffa.

(Dokonczanie nastąpi.)

Błogosławiona Kunegunda.

(Dokonczanie.)

Wiedziała o tem błogos. Kunegunda. Gdy więc jak głosi podanie, — później wybrała się do ojca w odwiedziny, prosiła go:

— Daruj mi ojco dla Polski jedną góre solną! Masz ich tyle w Węgrzech, a tam u nas ludzie soli nie mają!

Uśmiechnął się Bela na to i rzekł:

— Jakież ci góre daruję? Wszak jej nie przewieziesz!

Lecz święta królowa nie ustala w prośbach, a gdy król rzekł, iż daruje jej jedną z kopaliń — posła tam i wrzuci do jej głębi swój pierścionek z palca. Gdy w r. 1251 wracała z Węgier, kazala szukać w Wieliczce swego pierścionka. Odkopano kamieni solny, rozbito go, a w tej bryle soli znaleziono pierścionek.

Cud! wielki cud! zawołano radiośnie...

— Sól! O Boże Wielki, sól mamy! krzyknęli wszyscy radosnie, a królowa wzniósłszy oczy w niebo modliła się, dziękując Bogu, za wyłuchanie jej prośby.

Od tej pory poczęto sól kopad w Wieliczce, potem w Bochni, a te kopalnie są uznane za najbogatsze w świecie.

Gdy Kraków po owem spaleniu przez Tatarów troche się odbudował, chciał Bolesław żonie wrócić choć mała cześć z tych pieniędzy, jakie wydała na wojsko. Darował jej wiec ziemię sadecką.

Świętobliwa Królowa uprosiła u papieża, iż zezwoli na kanonizację Świętego Stanisława, biskupa krakowskiego i sprawiła te srebrną trumkę, która i dziś widziana my w kościele na Wawelu.

Ale nie długo trwał spokój. Tatarzy znów na Polskę napadli, i znów krew sie polała. Bolesław uszedł z żoną w góry. I ber Tatarów miał ten król wiele do cierpienia. W Polsce było wiele niepokoju, bo podzielona przez Bolesława Krzywoustego miała wielu książąt. Dobra królowa pocieszała męża, dodawała utchwy i cierpliwości, a tak była mu zawsze jakoby aniołem opiekuńcem.

W r. 1279 zmarł Bolesław. Leży pochowany w Krakowie w kościele Franciszkańskim.

Po śmierci króla, błog. Kunegunda rozdała szaty i kosztowności na kościoły, koronę swą kazali przerobić na krzyż do kościoła, resztę oddała biednym, a wtedy ze siostrą swą także wdową, udala się do Starego Sezesa. Tam wybudować kazalę klasztor, i w nim zamieszała wraz z licznym gronem pobożnych panien.

Siedemdziesiątakomicie pod jej opieką duszyło Bogu. W tem życiu okazała Święta już swą wielką doskonałość, ciecha,

pobożna, pracowita, była istutnie nie jak istota ziemii, ale aniolem z nieba.

Ale tu znów Tatarzy wpadli do Polski. Błog. Kinga na to wieść, że ze ośmi nie daleko Sącza — ze swoimi dziewczynami postanowiła schronić się w góry. O tej ucieczce takie piękne przekonowało się podanie:

Spły tak rzeźm prze pole, at tu wieśniak zboże sieje. Poblogosławia Kinga te nive i poesz dalej. Na drugi dzień, wyszedł rolnik i zdumiał się. Zboże już klesem pochycone, ziemie lekko jak fala zasłona.

Gdy się tak czekał ów zdumiał, gonią Tatarzy i pytają:

— Nie sąły tu panny z klasztoru?

— O! sąły — kiedyś zboże siali.

— Kiedyś siali, a teraz już są kłosy, — dawnie to było, rzekna Tatorowie i wracają napowrót.

W ten sposób uratowała św. Kunegunda całe grono panien i siebie od niewoli tatarskiej.

Długo jeszcze św. Kinga żyła w klasztorze, ależ już zapadła na alach. W chorobie niciącej modliła się bezustannie i prosiła Boga o cierpliwość.

Zmarła 24 lipca 1292 roku.

Przeszło wiele lat od tej pory, 600 lat to ogromny kawał czasu. Wiele się zmieniło. A pamięć świętej Królowej zawsze jest czczona wśród wiernych. W Ścierni rocznicę te będą obchodzić bardzo wspaniale. Kto może, powinien pojechać tam, i tam przy grobie świętej Kunegundy pomodlić się o lepsze czasy dla naszej ojczyzny. Wspominajmy często euty tej świętej Pani, jak ją w Krakowie nazywano, a starając się naśladować jej euty — pomnijmy też i to, co nasz śpiewak Pol. rzekł:

Święta to była krzlowa,
Która z przejrzem Bożego
W Wieliczce cudem odkryła
Sól dla narodu polskiego,
I chleb polski posoliła!

Jadwiga Z.

Cholerę.

Cholera niepokoi dzisiaj znów całą Europę. Pojawia się ona nie tylko w Rosji, ale we Francji. Co prawda urzędowe wiadomości z Paryża zaprzeczą temu i twierdzą, że to nie cholera, ale choleryna cywilna nasza biegunka. Jednak wieści co do pojawienia się rzeczywistej cholery nie chcą zamknąć. Piszą o tem rozmaito. Niektórzy lekarze twierdzą, że w Paryżu panuje asatycka cholera, i że cholera ta zawsze jednocześnie pojawia się w Rosji i Francji. Kleksa ta pomimo protestu ze strony rządu, dośćkliwie daje się ustosu w Paryżu, bo cudzoimy omija stolicę Francji.

Z wszystkich niemal miejsc Europy dążą o środkach ochronnych, jakie rządy dla powstrzymania cholery uchwalają.

I tak rządy w Hiszpanii i Portugalii nakazały w portach hiszpańskich i portugalskich wykazywać wszystkie paszki i towary, jakie z Francji przychodzą, a nadto wszystkich podróżnych, przybywających z Francją.

W Wiedniu, odbyło się również posiedzenie ministerialne, na którym radzono, aby zapobiedzieć, by cholera z Rosji nie przedostała się do Galicji i Bukowiny.

Niebezpieczęstwo jest tam tem większe, gdyż granicy stykają się ziemie austriackie z żołnierzami rosyjskimi, a nadto żydi całymi gromadami przybywają

Rosji do Galicji. Na posiedzeniu uchwalono zwrócić na to niebezpieczęstwo publiczną uwagę.

Car rosyjski wydał takie rozkaz, wedle którego towarzyszy, jak weina, bawolina itp., dowiezione z Azji do Rosji, winny być dostatecznie okadzane i desinfikowane. Podrózni przybywający z Azji, winni podlegać dozorowi policyjemu przez 7 dni.

W ostatnich dniach krasły wieści, że w Moskwie już także cholera nie pojawiła. Wobec tego oświadczenie nadburmistrza Aleksiejewa miasta Moskwy na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, że pogłoski te są zupełnie fałszywe. W Moskwie nie zachorował dotąd nie tylko nikt na cholera, ale nie pojawiła się nawet żadna taka choroba, którejby jakikolwiek świasek miała z cholera.

Poddobno nihilisti wynyskują to okoliczność i ludność podburzają, prawiąc jej, że lekarze ludzi trują, i nawołując, abyli ona mordowała ekarsy.

Z Belgradu w Serbii donoszą telegramy, że i do południowej Serbii zauważa cholera. W mieście Branii umarło na nią 5 osób, a zachorowało 21.

Mocarstwa europejskie chcą, jak słychać, wysłać do Niżny Nowogrodu znańców, którzy mają się przekonać o prawdziwym stanie cholery tamte.

Co tam słychać w świecie.

Encyklika, którą Ojciec św. Leon XIII, ogłosił na cześć Kolumba, już wyszła z druku. W piśmie tem wypisując Leon XIII zasługi tego odkrywcy, nie tylko względem cywilizacji, ale i względem religii. Nadto przesykuje, żeby w kościołach hiszpańskich, włoskich i amerykańskich na dniu 12 tym Października oprawiono Mszę św. na jego duszę.

Wybory w Anglii już ukončone. Co przewidywaliśmy, to się stało. Obecny rząd poniosł ciężką klęskę. Przeciwnik rządu, liberal (ale uciszy), stary Gladstone, triumfuje. Stronnictwo jego zdobyło 60 nowych okręgów. Stosunek stronnictw w parlamencie będzie więc taki: konserwatystów, tych, którzy dotycząc rzeczywistego rzadu, takie jak: 814, — Liberalów, to jest stronników Gladstone'a 274, a Irlandczyków 80. Ponieważ za Irlandczyce stana po stronie Gladstone'a, który im przyszedł dać rząd osobny a wissany, liczy będzie jego stronnictwo 354 członków, a więc o 40 więcej niż stronnictwo rządowe. Wakutak takiego wyniku wyborów musi obecne ministerstwo lorda Selbyego ustąpić, a miejsce jego zajmie stary Gladstone i przyjaciele jego. Stanie się to zapewne zaraz po otwarciu parlamentu, co nastąpi dn. 4 sierpnia. Czy Irlandczyce uzyskają od nowego rządu to, o co się dopominają, trudno na razie przewidzieć, ale być może. W zewnętrznej polityce angielskiej taka pewność nie zmienia się najdalej. Długo bo pewnie stary Gladstone związkami swymi cieszy się nie będzie, gdyli liczy już 80 lat życia. Robotnicy głosowali tą razą za nim, bo przyszedł, że się starać będzie o przeprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy, a o rozszerzenie prawa głosowania. Jak się wybory w Anglii odbywają, o tem piszemy na innym miejscu. Prosimy przeczytać, bo to ciekawe.

Proces przeciwko tym zdającom bułgarskim, którzy to, przekupieni przez Rosję, zamordowali ministra Belczewa, usiłowali obalić rząd obecny, zamordować władzę króla i duchowego ministra Stambułowa, a Bułgari-

dławianych rosywek, byle tylko nie opuścić ojca i matki, nie sprawiać im takiej bolesci.

Ale nie czas już było teraz zmieniać postanowienia. Czesnik, zawsze niespokojny o zdrowie syny, którego kąde wyruszenie zaszkodziło mogło, nagił sam do wyjścia i wyruszył Basia z objętej matki, zaniósł ją na ręce do kołaski. Staroćnia wygramoliła się takie jak mogły najpierw, zatrąciła drwiącego, kolasa potoczyła się zwolna, kilku hajduków konnych pocwałowało za nią, a z tytułu powrótki się wóz z pakunkami, na którym jechała pokojożona staroćnia. Kibel kurasowy podniósł się na górczynę, długie jeszcze migotły waród niego powołyły i konie, aż wreszcie znikło wszysko na wzgórzach.

Czesnikowa udała do swojej komnaty, uklekła przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, odwiecznym lampk, płonącą i gorącą modlitwa polecała ukochaną córeczkę opiece tej Najświętszej Oreddowniczej. Czesnik jej nie przeszkadzał, wiedząc, że modlitwa najskuteczniej ukoi jej bólność, sam zaś posiadał do gospodarczych zajęć i przez cały dzień doglądał różnych robót w domu i w domu, szukając rosywek w pracy.

Gdy o zachodzie słońca zdał do domu na wieczorne, snując smutniejsze jeszcze myśli, niż zwykle, zblizł się do niego stary Wojciech z jakąś miną tajemniczą, siedział czapkę i kręcił ją w rękach z widocznym zakłopotaniem, odurzaknął, chciał coś mówić i znów się strzymał.

— Czegóż chcesz, stary? — spytał się czesnik, trochę smocierpliwiony — gadajże przedżej; odziedzi takie oswiadczenia, jedyka w głębi zapominałeś. Czy się co stało?..

— Proszę Waski wielmożnego pana — przemówił tu czesnik jakis nieznamiony, obdarzony, do Cygana podobny i takie dziwne prawie! —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbójcy Tatrzańscy.

5)

(Ciąg dalszy).

— Ale moj panie Wojciechu — mówiła Basia — czemuż ojciec nie szukał Janka? Trzebał bylo rozeszcz zazars na wszystkie strony...

— Oho! a coż to panientka myślisz, że nasz pan zaspaby gruszkę w popiecie? Już my obaj szukaliśmy dziecka tak, jak szpilki, po całej okolicy, ba i po całym kraju. Rozpisały pan cześćnik do wszystkich grodu, aby chwytano kąsa Cyganek, każdego Cygana, a rozpytywano o skradzione dziecko. Ja tymczasem swoja droga chodziłem po różnych gospodach, gdzie nie obyczylem podejrzane jakiego włóczęge, zaraz mu kwartę gorzałki stawiłem na stół, aby to się z nim bratałem i rozwodziłem, jaki to suły okup możnaby wsiąć od cześniaka, żeby mu tak zaginionego synka odprowadzić.

— I coż? — pytała Basia z twością.

— I coż, panienko, trzynaście lat minęło, a o chłopczyku ani słyszu, ani wieś. Już widzę, że i pan cześniak stracił chyba ze wszystkiem nadzieję, bo z rok upływa, jak nie wspominal przedtem o swoim utraconym jedynku. Ostatnim razem, gdym je napomknąć, a może taki cześniakowicz syje, bo poki niema żadnej pewności, iż ojciec nie szukał Janka? Trzebał bylo rozeszcz zazars na wszystkie strony...

— Ale moj panie Wojciechu — mówiła Basia — czemuż ojciec nie szukał Janka? Trzebał bylo rozeszcz zazars na wszystkie strony...

Ach, ja się tu zaśiedziałam, a mama już wstała; spała jeszcze, gdym wychodnię — zawołała Basia i świdra, jak sarenka, do drwi skoczyła. Na podwórzu spotkała pannę Scholastykę, ochmistrzynie swoje dozychoszowej i z nią razem podałały śpiczne do dworu.

Tajemniczy nieznamiony.

W parę godzin potem kołaska podróżna, obladowana pakunkami, zaprzęcona w czwórkę dziesięciu koni, zajęła przed gankiem, na którym stała już pan staroćnia, osoba nie pierwsiak młodości, dość okazały tuszy, o ryczących twarzy lagodnych i milczych. Po chwili ukazały się na ganku obie cześniakowice wras z Basią i młodszymi córeczkami, za nimi wysunęła się cała służba, prowadzącą panientkę, która wszyscy niemierne kochali.

Dziewczęzna z niastojąca, ochota, z radością nawet wybierała się do Krakowa, niktka nie nowość, nigdy jeszcze w wieku miedzie nie była, znalazła tylko Nowy Targ i raz jeden jeździła z rodzinami do Czorsztyna. Z przyjemnością takie myślała o rówieśniczach, z którymi się miała zapominać w Krakowie; staroćnia opowiadała jej o różnych wojewódziancek, kaštelankach, ba, nawet jej i księżniczach, staroćnia bowiem była to para bardzo światowa, w najpiękniejszych domach mieściła się przyjmowano. Dlatego też cześniakowice powierzały jej oczka, aby pod taką opiekę poznala życie towarzyskie, którego mieszkańców tej odmiodnej górnickiej okolicy zupełnie byli pośawni.

Zapomniała jednak Basia o tem wszystkiem, gdy przyszła chwila rozwiedzenia z ukochanymi rodzinami, gdy w amunnych oczach ojca wyrytała, ile go to kostowało, gdy ujrzała twarz matki powlekioną wieczną, jeszcze nie swą bladodzień. Wówczas i jej serce weszło zalem, rozpłakała się znowu, ochotnie byliby się wyryzki, podrózy, i wesołego życia w Krakowie, i wszystkich spo-

ry wydać w ręce Rosji, już ukończonej. Pięciu oskarżonych skazał sąd na karę śmierci, jednego na 15 lat więzienia, czterech na 9 lat, a jednego na trzy lata. Sześciu uwolniono. Sroga to karę, to prawda, ale też nie ma pewne gorszej zbrodni, jak zdrada własnego kraju na rzecz nieprzyjaciela. Okazało się też z tego procesu dowód, że główną sprawcą zdrady tej była Rosja. Rząd rosyjski wydał na "agitację" w Bułgarii 720 tysięcy franków i wiedział o wszelkich zbrodniach. Wyślanów jej ukarali teraz sąd bułgarski, Rosja powinna ukarać Europę. Trzeba do mongolskie barbarsztwo wygnąć het za Ural do Azji, a w miejscu jego utworzyć wolną Polskę, wtedy będzie spokój w Europie i ustana zbrojenia, które dał pochłaniają dobrobyt ludów. Czas najwyższy, aby się to stało. Ten proces w Bułgarii wykazał wymownie, jakimi to środkami postępuje się polityka rosyjska.

Dowiedziano się też, że rząd rosyjski wichirzy także w prowincjach austriackich, Bośni i Hercegowinie i że buntownikom tamtejszym pieniądze dawał. Ta wiadomość wywołała w Austrii wielkie oburzenie.

Straszne rzeczy dzieją się w Rosji. Pospolite tamtejsze dopuszcza się z obawy przed cholera niesiechanych wybryków. Donosiły przed tygodniem o zaburzeniach w Astrachanach. Podobne zaburzenia wybuchły w kilka dni później w mieście Saratowie. I tam rozeszła się pogłoska, że lekarze ludzi trują. Dnia 10 lipca tłum rucił się na dwóch mężczyzn, których wzieto za lekarzy. Widok roزانej krwi rozbawił buntowników, którzy rozproszyli się po rozmaitych częściach miasta, aby niszczyć domy lekarzy, mieszkania urzędników politycznych, apteki, hotele i sklepy. W budynku policyjnym złamano wszystkie akta i znieważyl urzędników. Szpital choleryczny mieścił się w tymczasowo wzniezionym budynku drewnianym; zdrużgano w nim meble, zniszczono lekarstwa, chorych wyniesiono na ulice, nacierano lodem i dawano piek mleko. Niektórzy z chorych umierali natychmiast, innych odnoszono do domów, inni wrzeszczały bez śladu. Kilka osób personelu szpitalnego zabito, poczem podpalono szpital. Kiedy pojawiło się wojsko dla obrony budynku, tłum rycy oficerów i rzucił na nich kamieniami. Dopiero strzały rozproszyły dzika zgrę i wtedy udało się obsadzić wojakiem miasto. Do wieczora jeszcze trzy alty zamieszki do piero najazutrz zapewniały porządek. W Piotrowsku (w pobliżu miasta Saratowa) przyszedł także do zaburzeń w dniu 11 bm. Ludność tamtejsza zniszczyła szpital siemestwa i mieszkanie lekarza. Pomocnik lekarski poraniony przez tłum umarł.

Jakaś to ciemność zaszyły ludem tamtejszym panować musi. Aż litot bierze!

W Belgii, w mieście Leodium, rozpoczął się proces przeciwko anarchistom, którzy w maju r. b. wykonali kilka zamachów dynamitowych. Proces ten potrwa pewnie dość długo.

Strejkujący robotnicy w Ameryce, którzy to tak okropnych dopuszczały się nadużyć, już zostali rozpoczęci i rozbrojeni. Głównych sprawców gwałtów tych aresztowano. Czeka ich ciężka kara.

Burmistrzem miasta Berlin ma podejrzeń zostać pan Gossler, dawniejszy minister oświaty, a obecnie prezes zachodnio-pruski.

Angielski kapitan Lugard, który to sprawiłową rzeką w Ugandzie, nadal teraz dopiero o swych czynach obyczne sprawozdanie. Ale w sprawozdaniu tem zważa całą winę na katolików, a siebie i protestantów stara się przedstawić jako zupełnie niewinnych. A no! Prawda wyszła na jaw i apodziewać się można, że rząd Gladstone'a Lungardowi trochę ugugli ukroi.

W cesarstwie afrykańskim Maroko trwało już od dawna niepokoje. Wojsko muzułmańskie zgromadzało się Europejskom. Sultan jest bezsilny. Mocarstwa europejskie wysyłały już tamtad otoczy wojenne.

I w Afganistanie w Azji środkowej wybuchły znów roznochy. O kraj tam wadza się już od dawna Anglia z Rosją. Pewnie tam znów Rosja roznochy te wywołała.

Z bliska i z daleka

Racibórz, dnia 22 Lipca 1892.

— Małki polscie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniły swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Zmiany w stanie duchownym. Przew. ks. kap. Konrad z Koźla otrzymał prezent na probostwo w Rokitach, w pow. Kozielskim i obejmie je z początkiem Października. Przew. ks. ks. proboszcz Buchwald z Rokit obiejmie zarządu parafii w Rudzie.

— "Anzeiger" raciborski raczył domiesić cytelnikom swoim, co piszą "Nowiny" i "Gazeta Opolska" o podróżach ministra Boszego na Śląsk. Dodaje on ze swojej strony, że gazety polakie mają w tem interes, aby "rozświetlić" mowy polskiej na Śląsku jak najdrożej, a my "Anzeiger" mowy polskiej na Śląsku jak najdrożej. Gdyby tą polakówką paszę rozwari jak najszerszej, pewnieby tej "roszki" mowy polskiej nie poznala, a gdyby poznala, toby pewnie pęki od raru jak ów smok w podzemiu o Krakusie. Bo mowa polska, mila i słodka dla tych, którzy ją kochają, może się stać dla nieprzychodzianych

swych wrogów smola i siarka, która ich rozzadzi. Przyjrzysz się tylko "Anzeigerowi", dawniejemu proboszczowi swojemu Bismarkowi. Pozaśiiedział bielonek na odszwechu, a mowa polska syje i kwitnie. Pójdu i inni za nim, którzy by nas Polaków w tylece wody utopiły pragnęli. Skonczy się też i aneszgrowskie ujedzanie, a my, jak przed wieki, Pana Boga w ojczyźnie swojej chwalim będziemy mówie. Wieksza moc jego, niż zdecydność wasza.

Niemiecka polska parafia raciborska obchodziła w drodze i czwartek bardzo uroczyste 25-letni jubileusz proboszczowski proboszcza miejskiego, Przew. Ks. Radcy Schaffera. Pięknie udał się mianowicie wielki pochód z pochodniami, w którym wzięło udział mnóstwo towarzystw (nie tylko katolickich) i prawie wszystkie cechy miejskie. Natomiast odbyła się uroczystość kościelna, na której przybyło kilkunastu kapelanów z bliżej i dalszej okolicy. Przew. Ks. Radcy Schaffer urodził się w r. 1831 w Świdnicy, jako syn mistrza rymarskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1855, proboszczem w Raciborzu mianowany został w r. 1867. Poprzednio był przez wiele lat nauczycielem domowym w rodzinie księcia raciborskiego, od niego też otrzymał prezent na probostwo raciborskie. Przew. Ks. Prob. Schaffer wydał kilka książek w języku niemieckim. Jakkolwiek Przew. Ks. Jubilat w jednej z książek tych odmawia nam Górnoszlązakom wreszcie narodowości polskiej, życzymy mu jednak, unieając jego zasług okolo dobra naszych niemieckich współwyznańców, aby w czerwcu zdrowiu doczekał się jubileuszu złotego.

Niewesołe wieści nadchodzą z obwodu przemysłowego. Robotnikom kilku hut oświadczenie podobno, że zarząd ze względu na zastój ogólny i brak odbytu, zmienił wolony jest, zmniejszył robotników placu o 15 do 20 procent. Czyż nie byłoby lepiej zmniejszyć w tym roku dźwignie, to jest zysk przedsiębiorów, niż biednym robotnikom obciążać place, i tak wecale nie wysoko. Właściciele pewnie nie zbankrutowali, a mniej byłoby les, narzeku i niezdrowienia. Socjalisi już się pewnie w duchu ciezza, że znów mają materiał do agitacji.

Sprzedaż owocu z drzew na szosach powiatu raciborskiego nastąpiła w czwartek dnia 28 Lipca o godzinie 10 tej rano w biurze landratury.

Myto szosowe na czasie do Rud, pod Adamowicami, ma być od 1 Października na nowo wydzierżawione. Termin wydzierżawienia naznaczono na dzień 1 Sierpnia. Dotychczas płacono za myto 2850 mk. rocznie.

We wtorek i środę mijały znów powódź, która miejscami dość znacznie wyzadziła szkody.

Radłów. Prace około powiększenia i odnowienia kościoła farnego postąpili już tak daleko, że oddał w każdą niedzielę odbywać się w nim będzie nabożeństwo. W ołtarzu wielkim umieszczono nowy piękny obraz, namalowany przez profesora Bochenka, wyobrażający wniebowzięcie N. Maryi Panny. — Pierwszy prokurator Lindenberga wyjechał za urokiem na 4 tygodnie. Zastępował go będzie adwokat pan Langer.

Płonia. Właścicieleowi p. Raeskiowi skradziono z ogrodu znaczną ilość wcześniego ogórków. Ogórki te zmieszane były zewszystki między kartoflami robotnika Tanciny, już zakiszono.

Łubomia. Nasz Przew. ks. Prob. Szklarski nagle bardzo ciężko zachorował. Stan chorego jest bardzo grzawy i wzbudza wielką obawę.

Turze. Chalupnik T. znalazł na swym gruncie już naprawdę zgniezionej bańki, którego sprzedał komornik K. za 25 fen. Sąd któremu sprawę tę przedłożył, widział w niej przekroczenie przepisów o polowaniu, i skazał chalupnika T. na tydzień wieczienia.

Tworki. W niedziele odbył się tu odpust bractwa Boskiej Opatrzności. Bractwo to, zatwierdzone w roku 1740 przez Papieża Benedykta XIV, istnieje tylko w kilku parafias górnoszląskich. Na odpust ten przybyły 9 kapelanów z okolic, a także bawiący tu w pobliżu nauczyciel religii, ks. Faika z Wagrowca. Przezisko 1400 osób przystąpiło w dniu tym i w dniach pochodzących do stołu państwowego.

Głubczyce. Nauczyciel przy gimnazjum tutejszym, pan Drzadyski, mianowany został nauczycielem wyższym (Oberlehrer). Obecnie ma przy gimnazjum tutejszym dwóch wyższych nauczycieli Polaków: p. Profesora dr. Karwowskiego i p. dr. Drzadyskiego.

Kietrz. Gw. wiosenki żarłoczone, o których to "Nowiny" donoszą, już się i u nas pojawiły i obsiadły na ziemi, ale na szczęście ubyły wielkich uszkodzeń nie odniosły.

Gliwice. Wielkie jarzmarki na konie i bydło odbyły się tu w roku bieżącym jeszcze dnia 28 Lipca, 15 Sierpnia, 17 Października i 12 Grudnia. — Przy rozbieraniu bramy powiatowej przy hotelu Stephana spadł szef sklepniaka Maksymiliana z dość wielkiej wysokości na ziemię, ale na szczęście ubył wielkich uszkodzeń nie odniosły.

Gliwice. We wtorek rano spadło z rusztowania na budowlę Posmyka przy ulicy Klasztornej troje ludzi, polscy i niemieccy, i dwóch robotników. Na zdrobięcie nie odniśli ciężkich uszkodzeń. — Registrator policyjny N. popanił wokół ponownie zamach samobójczy. Strzelił on do siebie z rewolwera, ale rana nie jest śmiertelna.

W przeszła sobotę utonęły bimiesięcznie dniecko gospodyni Rulowej w Szobiszowicach, w dole do grotów. Dniecko to pozostało bez dosoru, podczas gdy matka poszła wraz z innymi w procesji do Piekar. (Pieszy wypadek wydarzył się w Radosławicach pod Porąbą. Red.)

Taczów. Dnia 16 go t. m. utopił się w kanale kłodnickim młodzieniec Karol Pordzik. Młodzieniec ów zasnął z roboty z hutny Łabędzią z kulką towarzyszącą a wasycoju juz byli podchmieleni. W jaki sposób ów młodzieniec wpadł do wody, dotąd nie wiadomo; jego towarzysze ponojo nie o tem niewiedzą. Dnienna rzec, jeżeli zasłoi coś nadzwyczajnego, to później doniosie.

Brzezinki pod Lisabetami. Dnia 9 go t. m. spalił się dom hutnika Jana Bajcerka. Dom był zabezpieczony. Przyczyny pożaru nie wiadomo.

Bytom. Służący Wilczek, któremu powierzono czuwanie nad prochownią kupała Kręgle przy ulicy Sieleckiej, spostrzegł przedwcześnie pod murem prochowni tej głęboką dziurę w ziemi. Gdy zajrzał głębiej, znalazł w dnie tej znaczna ilość nabojów dynamitowych, (razem 3 do 4 kilogramów), a obok butelkę od wina, prochem napelnioną, w której sterował sznur starca, używany do zapalania nabojów. Zaraz zawiadomił o tem policję, która nabije te usunąć kazsa. Prokurator przypuszcza, że zamierzano prochownią w powietrzu wysadzić, więc wzywa wszystkich, którzy mogliby udzielić jakich wyjaśnień co do tego tajemniczego zamachu, aby to bezwzględnie uczynili.

Bytom. W kopalni Radzionkowskiej wydarzył się w nocy z poniedziałku na wtorek smutny wypadek. Kopacz Karol Jarząbek przybył do pracy w chwili, w której jeden z górników nabój zapalił. Strzał huknął i strzaskał Jarząbkiowi całą twarz. Jedno oko już zupełnie wyplynęło, drugie jest tak zgniecone, że bodaj czą się uratować. Nastoż odniósł Jarząbek ciętkie rany na całej głowie. Odwieziono go do kliniki ocznej w Giwicach.

Królewska Huta. Członkowie Kółka Towarzystwa skiego urządzają w niedziele swoją letnią zabawę, połączoną z koncertem i teatrem. Uprząża się więc wszyscy polscie Towarzystwa, a mianowicie z bliskich okolic, także miejscowości publiczność o jaknajlepszej urodzie. Zabawa odbywa się na Górze Redena, a teatr u. Friesa, (dawniej Wandel.) — Pewien karczmarz, który wbrew przepisom, zabraniającym sprzedawać napoje spiritusowe małoletnim, sprzedał pewnemu wyrostkowi butelkę piwa, skazany został na karę 5 mk.

Radzionków. W niedziele przejechał pociąg w poblizu dworca tutejszego pewna kobieta i zabiła ją na miejscu. Kobieta ta sama sobie winna, ponieważ mimo, że baryera była spuszczona, chciała przejść przez asynt. Tymczasem pociąg nadjechał, a ona śmierć znalazła.

Porąba. W Radostowicach zginal brzydką śmiercią półtoroczny synek robotnika Pełkala. Pozostawiony bez dosoru wpadł do dolu kloaki i utonął. Ze też to rodzinie, mimo tytułu nawoływanego, do ostrożności przyzwyczaić się nie mogą.

Poznań. Założono u nas Towarzystwo św. Izydora, które się będzie opiekowało robotnikami i robotnicami, wychodzącymi w głąb Niemiec za obiekiem. Na cele Towarzystwa będzie stał główny Zarząd, który będzie wybierany, przez Najprzew. ks. Arcybiskupa. W każdej parafii będzie istniało osobne kółko z ks. proboszczem na czele. Zresztą ma to Towarzystwo te same cele na oku, jakie ma wasze Górnoszląskie Tow. św. Izydora. Naszem zdaniem Towarzystwo to ani nie powstrzyma, ani nawet nie ograniczy wychodztwa naszego ludu. Atoli jeżeli mu się uda rozbudzić między ludem poczucie, że stanowi jedną wspólną gromadę na obycznie, która ma wspólnie interes, jeżeli pod wpływem jego, wychodzący nasi będą na obycznie moralnej żyli, więcej się rachowali i dbali o swe własne dobro, to już przesie samo Towarzystwo stanie się wielkim dobrodziejstwem dla ludu naszego.

Od Redakcyi.

Panu F. Zdanie Szan. Pań podzielamy, ale mimo to szerszej się o tem nie rozpisyemy, bo na to i czasu i miejsca szkoda. Piękna to gazeta polska, która niemożycie wychodzić polskie i morawskie nazwy miejscowości szląskich, która z Szerokiej robi "Timmendorf", z Kniżopola "Knispel", ze Szczętowem jakie tam "Czasy" (niem. "Zeit") aż niestety dają już niemowlę Lwówka jakieś żydowskie "Lewin"!!! A wymieniliśmy tylko nasze w ostatnim czasie napotkane, bo ani czasu ani ochoty nie mamy, inne germanizmy wyzsuwać. Ozyż nie dosyć jeszcze germanizacji urzędu? Zawsze też twierdziliśmy, że pod tym plaszczem niby polskim kryje się zamiar germanizacji. Pan Wydawca niemal szczęścia, bo plaszczek, jakim przykrył polskie wydanie swej niemieckiej gazety, jest tak przejrzysty, iż cel właściwy widnieje w każdym numerze. Dniwimy się tylko, że jeszcze swemu faktotum każe piść nad Racibórem zamiast "Ratibor". Poco ludsom oczy mydlić?

Panu O. w Dzielnicy. Na podróz do Starego Sącza potrzeba co najmniej 25 do 30 marek. Miejscowość ta leży jeszcze kilkanaście mil za Krakowem. Najdogodniej jechać na Bogumin (Oderberg), Cieszyń, Biale, (Bielitz), Suchą i Rabkę. Można też na Kraków, ale tamdęż znacznie dalej.

Do Deltwig. Umieścimy w przyszłym numerze.

Do Kluczki p. Zalesiu. List Szan. Pań oddaliśmy agentowi p. Kapicy, który w sprawie wypożyczenia sumy tej pośredniczyć.

